



Wojciech Stanisławski

Czapski – Hermes

Ta książka to doskonała praca z zakresu historii kultury. Lecz i coś znacznie więcej: wykraczająca poza determinanty polityki koncepcja rozmawiania z Rosją

Józef Czapski należy do tych obecnych jakoś w pamięci i wyobraźni zbiorowej: „jakoś” jest tu jednak, niestety, słowem nieuchronnym. Najczęściej obecny jest w wyliczankach: tych poświęconych „Kulturze” („współzałożyciel, członek redakcji...”), Katyniowi („cudem ocalony, Griazowiec, »Na nieludzkiej ziemi«”), ewentualnie malarstwu („kapiści...”). Czasem jeszcze zająkną się o nim historycy ziemiaństwa, czasem specjaliści od „białej” Rosji czy „Dzienników” Dąbrowskiej lub admiratorzy eseistyki Wojciecha Karpińskiego. Jego miękkość, nieraz na granicy nieporadności (miękkość życiowa – i miękkość podbródka), fakt, że większość dziś żyjących czytała o Czapskim jako o starcu, po wielokroć przywołującym dawne zachwycenia, utrudnia dostrzeżenie, że był jedną z osiowych postaci kultury polskiej XX w.: tyleż przez swoje dokonania, ileż wielość spraw, ludzi, redakcji, książek, które przywoływał i nagłaśniał. Monarcha (jak chciał Zagajewski w wierszu poświęconym jego pamięci), ale i Hermes: niestrudzony pośrednik, pomocnik i poszukiwacz.

Jego „Dzienniki”, niemal nieczytelne, od wielu lat odcyfrowywane przez Janusza i Marię Nowaków, mają szansę stać się – mimo niemałej przecież konkurencji – najwybitniejszym dziełem polskiej diarystyki. Jeśli się tak stanie, to za sprawą przedziału czasu, jaki obejmują, wielości tropów i języków, ale też – niepowtarzalnej zdolności Czapskiego (czasem pobłażliwie i myl-

nie określanej mianem „bycia wiecznie młodym”) do odkrywania i zachwytu, jego wolności od zastygnięcia w dostojnej pozie. „Był sobą, choć doszedł do tego z trudem” – od tych słów rozpoczyna się książka Piotra Mitznera, ukazująca, w jak wielkim stopniu częścią tego stawiania się było dla Czapskiego doświadczenie Rosji.

Niekoniecznie musiało się tak stać. Nauki w petersburskim gimnazjum, Korpus Paziów – to nic takiego, to zdarzało się tysiącom paniczów z dobrych, kresowych domów, dając im znajomość języka, lektur, obyczajów, lecz pozostawiając Rosję w funkcji tła, rzeczywistości nie swojej, nawet jeśli znajomej. Podobnie (dokonując skoku w czasie i w biografii Czapskiego) doświadczenie Rosji już nie srebrnego wieku, lecz sowieckiej, nieludzkiej – dane było setkom tysięcy Polaków, rodząc w nich najczęściej lęk

i odrazę, w najlepszym razie – solidarność z rosyjskimi ofiarami komunizmu.

Tyle że w przypadku Czapskiego jest inaczej: ci, którzy trochę bodaj obcowali z jego spuścizną, zdają sobie sprawę, że Rosjanie towarzyszyli mu w jego poszukiwaniach duchowych, byli mu w nich przewodnikami. Można oczywiście spekulować, co by się stało, gdyby wchodzenie w dorosłość człowieka o wrażliwości Czapskiego dokonywało się w jakimś szczęśliwszym i spokojniejszym kraju (choć niełatwo było w Europie o spokój w roku 1918). Ale to gdybanie: to w rewolucyjnym Piotrogradzie usiłował założyć tołstojowski, ewangeliczny falanster. To tam w dniach grozy i głodu trafił na Dymitra Mereżkowskiego, który z Tołstoja „leczyć” go będzie Dostojewskim, Nietzsche i Rozanowem. Przezeń zaś – na Dymitra Filosofowa, najwybitniejszego wśród „białych” Rosjan czynnych w II RP, którego po latach uznał również za swego najważniejszego przewodnika religijnego.

„Ludzie z nieludzkiej ziemi” to mistrzowska warsztatowo rekonstrukcja spotkań, korespondencji i rozmów Józefa Czapskiego z dziesiątkami Rosjan. Spotkań najbardziej znanych, emblematycznych (Filosofow, Achmatowa, Remizow, Heller), ale i takich, o których dowiadujemy się dopiero z tej książki. To panorama relacji z emigracją rosyjską dwudziestolecia, działań Czapskiego podczas andersowskiego „interludium” w Taszkencie, kontaktów z emigrantami powojennej, drugiej i trzeciej fali, zakonspirowanych kon-



Piotr Mitzner, „Ludzie z nieludzkiej ziemi. Rosyjski krąg Józefa Czapskiego”, PIW, Wydawnictwo Naukowe UKSW, 2021

ort ekstremalny

taktów z moskiewskimi dysydentami. Od szerokości tej panoramy ważniejsza jest intensywność kontaktów: Józef Czapski nigdy nie był politykiem ani redaktorem, niemal każde świadectwo tych relacji mówi o spotkaniu z nim jako o doświadczeniu duchowym.

A zarazem – chcę to mocno podkreślić – praca ta nie jest jedynie świetnym dokonaniem badacza archiwów i hermeneutyka, katalogiem kontaktów. Ukazuje ona Czapskiego jako praktyka szczególnej (czy możliwej do naśladowania?) rozmowy z Rosją.

Cudem ocalały więzień Griazowca, dwukrotny świadek masakry bliskich

(na ćwierć wieku przed Katyniem, w 1918, poszukiwał kolegów z pułku Ułanów Krechowieckich, rozstrzelanych pod Archangielskiem) był Czapski immunizowany na tanią, sentymentalną rusofilię, zdarzającą się Polakom (zazwyczaj nie bez dyskretnego wsparcia) na podłożu a to podszytego panslawizmem poczucia wspólnoty kulturowej, a to lęków przed „straszynem Zachodem”. Zarazem – był doskonale wolny od żywiącej się pogardą wobec „kacapów” rusofobii. Rosja, której doświadczył niezwykle szeroko (od apokaliptycznego Piotrogradu po salony Taszkientu, od suchotniczych redakcji emigracyj-

nych tygodników po więzienne nary), była dla niego faktem („Nie chodzi o to, czy kocham Rosję, czy jej nienawidzę. Chodzi o to, że wykreślić jej z historii żaden Polak nie zdoła”) – i spotkaniem, i zadaniem. Zadaniem w znaczeniu politycznym (powtarzana przezeń norwidska formuła o „polskiej partii”, której musimy się w Rosji dorobić!) i dialogicznym – w tym sensie, że ten szczególny zbiór krzywd i bliskości, jakim są relacje polsko-rosyjskie, wymaga zrozumienia, jednakowo wolnego od kapitulancstwa i od tanich wzruszeń. Taka była „droga Czapskiego” – odtworzona i wytyczona po latach.